

Frances M. Berenson

Emocje i racjonalność

Głównym celem tego artykułu jest ukazanie roli, jaką w samorozumieniu i rozumieniu innych odgrywają emocje i koncepcje emocji. Zamierzam dowieść, że emocje nie są — jak się błędnie uważa — z istoty swej bierno i przez to również irracjonalne. Wielu filozofów wyznawało pogląd, że emocje są irracjonalne z konieczności, że tylko nakładają się na nasz umysł, czy też mówiąc słowami R.S.Petersa: „są mgłą na przedniej szybie naszego umysłu”. Zresztą nie tylko filozofowie skłonni są tak myśleć. Ileż to razy zdarza się nam czynić uwagi: „On(a) jest niezdolny(a) do obiektywnego myślenia, on(a) powoduje się emocjami”. Za takim poglądem na emocje kryje się obraz osoby obarczony poważnymi teoretycznymi trudnościami. Emocje bowiem są tu traktowane, jak coś, co się jedynie przydarza istocie ludzkiej, której postępowanie jest dla nas — o ile pominiemy emocje — w pełni zrozumiałe. Tym samym jednak zakłada się, że emocje nie składają się na to, czym osoba „naprawdę” jest. To stanowisko jest — moim zdaniem — oparte na błędnej koncepcji osoby. Namysł nad naszym przeszłym i teraźniejszym postępowaniem, zaangażowaniem i reakcjami, takimi jak wyrzuty sumienia, zakłopotanie, wstyd, żal, złość, miłość, zadowolenie, radość czy duma, jest konieczny do wytworzenia koncepcji siebie jako osoby. Podobnie, rozumienie innych osób byłoby niezwykle utrudnione, gdybyśmy abstrahowali od tego typu ich doświadczeń. Nie można by niemal pojąć, z jakiego powodu, ktoś ma opinię takiej a nie innej osoby. Przy tym powiększanie samorozumienia nie da się sprowadzić do doskonalenia jakiejś wyspecjalizowanej umiejętności, lecz jest jednoczesnym rozwijaniem się, rozwijaniem siebie jako osoby.

Będę dowodziła, że istnieje ścisły związek między emocjami a przyrostem rozumienia. Postawy emocjonalne, skojarzenia, preferencje i zaangażowania należą bowiem do warunków umożliwiających zajście pewnych zdarzeń. Zdarzenia te, z kolei, i zachowania przez nie wywołane, dają się scharakteryzować tylko przez odniesienie do koncepcji emocji, koncepcje zaś muszą być postrzegane przez pryzmat roli, jaką odgrywają w życiu jednostki ludzkiej, która jest zarówno racjonalna, jak i zdolna do odczuwania emocji.

Zilustrujmy to przykładem Mr. Spocka, bohatera *Star Trek*, popularnego telewizyjnego serialu *science fiction*, którego twórcy nie stronią od interesujących filozoficznych problemów. Mr. Spock nie jest istotą ludzką, lecz stworzeniem z planety, której mieszkańcy kierują się wyłącznie logiką; nie są zdolni do odczuwania emocji. Początkowo Spock pojawił się w serialu jako wzorzec istoty czysto racjonalnej, doskonały przykład tego, do czego — jak zalecano przez wieki — winni dążyć mężczyźni. Producenci serialu szybko jednak zorientowali się, że jeśli Spock pozostanie istotą czysto racjonalną, pozbawioną emocji, będzie w znacznym stopniu niezdolny do rozumienia załogi i porozumienia się z nią i *vice versa*. Dodano mu więc pospiesznie ziemską matkę, pozwalając przez to na okazjonalne „zniżanie się” do ludzkiego poziomu.

[...]

Ludzkie władze rozumienia pozostają najczęściej w związku ze spontanicznymi impulsami, które są emocjonalnie zabarwione tonami korzyści, entuzjazmu, ciepła, wrażliwości itp. Dlatego też, jeśli pominiemy czynnik emocjonalny, nasza koncepcja osoby jako jednostki powodującej się intencjami i pragnieniami będzie zamazana. Przyjrzyjmy się na przykład człowiekowi opanowanemu, który nigdy nie traci zimnej krwi. W pewnych okolicznościach będziemy mieć poważne wątpliwości, czy on rzeczywiście rozumie swoje położenie; jego spokój może być rażąco nieodpowiedni ze względu na to, co się dookoła niego i z nim dzieje.

Warto też zauważyć, że możemy osądzać — i faktycznie osądzamy — emocje pod względem racjonalności i irracjonalności. Mamy do tego odpowiednie standardy i wiemy, co uznać za odejście od nich. Za irracjonalną uznamy taką reakcję, którą ocenimy jako nieodpowiednią w danej sytuacji, a przez to wskazującą na niezdolność poradzenia sobie z tą sytuacją. Reakcja będzie nademocjonalna, gdy w jej wyniku załame się zdolność do racjonalnego myślenia. Z drugiej strony, jeśli ktoś nigdy nie reaguje w sposób emocjonalny i spontaniczny, można uznać, że jest pozbawiony czegoś istotnego, we wspomnianym wyżej sensie. Skoro więc racjonalność — źródło standardów odpowiedniości — pozwala nam ocenić pewne emocje jako błędne lub nieodpowiednie reakcje emocjonalne, które mogą i czasami faktycznie zaciemniają nasze rozumienie, to musimy się zgodzić z tym, że emocje są zarówno racjonalne jak i irracjonalne. Gdy emocje zbyt silnie zamazują nasze rozumienie świata, potrzebujemy „chłodniejszego” oglądu sytuacji, ale to ani nie pociąga za sobą, ani nie wymaga spojrzenia całkowicie pozbawionego emocji.

W dodatku, aby faktycznie zrozumieć reakcję na pierwszy rzut oka nieproporcjonalną, należy zrozumieć reagującą osobę. Znaczy to, że osąd adekwatności czyjegoś zachowania, musi być poprzedzony wiedzą o przeszłych doświadczeniach danej osoby. To bowiem, co jest odpowiednie w wypadku jednej osoby, może być nieodpowiednie w wypadku innej. Trzeba odkryć „dobry powód” dla reakcji, która początkowo wydała się nam zbyt silna.

To, że nasze działanie wymaga zaangażowania, zainteresowania czy entuzjazmu pozostaje w bezpośrednim związku ze zrozumiałością lub sensownością ludzkich postępów; nasze zainteresowanie czy entuzjazm są źródłem lub motywem działania, ale tym, co czyni działania zrozumiałymi pod tym względem, jest rozpoznanie faktu, iż wszystkie te źródła i motywy są w różnym stopniu przesycone emocjami, a podejmowanie decyzji nie jest bynajmniej wyłącznie racjonalne. Na tle takiego typu zaangażowania ostro odcinają się postęпки powodowane obojętnością czy rozumą. Reakcje mające korzenie w tych ostatnich postawach opisuje się czasem jako „mechaniczne”, sugerując tym samym zwykle automatyczne poruszenie, tak jakby to były fizyczne zdarzenia, które są w istotnym sensie zewnętrzne wobec działającego.

Bardzo często nasze emocje mają swe źródło w tym, w jaki sposób postrzegamy zachowanie jakiejś osoby w pewnej sytuacji i jak rozumiemy sytuację, w której się znaleźliśmy. Choć wszystkie te czynniki bazują w poważnym zakresie na względach racjonalnych, to nasz osąd czyjegoś zachowania będzie zależał od stopnia naszego zaangażowania się, uczucia zaś, jakie w nas to zachowanie wywoła, mogą dać nam wgląd istotny zarówno dla zrozumienia innych, jak i samorozumienia. Faktem jest, że ludzie często nie pozwalają sobie na działanie pod wpływem bezpośrednich, szlachetnych impulsów, stosując zamiast tego coś, co można nazwać „polityką niezaangażowania”: zimno kalkulują zyski i straty, uwzględniają cudze oczekiwania i skutki swoich działań albo prawdopodobieństwo sukcesu.

Nie zaprzeczam oczywiście, że względy te są niezwykle ważne. Kwestionuję tylko pogląd, że takie zachowanie z konieczności musi być zawsze bardziej stosowne. Przeciwnie — w wielu sytuacjach będzie ono nieodpowiednie. Do jakiego stopnia, na przykład, stosowne jest branie pod uwagę przemysłów w rodzaju: „Nie chcę być w to zamieszany”, „To nie moje sprawa”, a w konsekwencji kontrolowanie swojej chęci pomocy czy powstrzymywanie się od ulżenia komuś w cierpieniu? Człowiek nie zawsze może podążać za skłonnością — jakkolwiek silną — do zachowania spontanicznego, gdyż czasami może to wymagać takiego zaangażowania, które poważnie godziłoby w jego życiowe interesy. Z drugiej jednak strony, nadmiar przemysłów towarzyszących każdej chęci działania sparaliżowałby zdolność podejmowania decyzji w sytuacjach ekstremalnych. Zauważmy przy tym, że często ludzie rozmyślnie używają tego rodzaju wykrętów jako substytutu działania; mają nadzieję, że jeśli będą przemysliwać odpowiednio długo, czas możliwej reakcji minie. W ten sposób wycofują się z działania. Ponadto w pewnych okolicznościach jedynym właściwym zachowaniem jest reakcja bezzwłoczna i spontaniczna; tak jest na przykład, gdy zdarza się wypadek, gdy widzimy kogoś, kto potrzebuje natychmiastowej pomocy i tak dalej.

„Wykręt” i „przeintelektualizowanie”, które prowadzą do poniechania działania, to pojęcia szczególnie istotne w obliczu zachowań o charakterze moralnym. Nie tylko, że są one konwencjonalnym usprawiedliwieniem poniechania

działania, ale nadto czynią nas ślepyimi na podstawowy Kantowski nakaz poszanowania osoby. Także i w tym względzie rola emocji jest niebagatelna. Kantowskie „poszanowanie osoby” jest abstrakcyjną, bezosobową zasadą, która wyrasta bezpośrednio z koncepcji osoby jako pewnego typu podmiotu moralnego. Bezosobowość oznacza tu, że dowolna osoba dlatego tylko, że jest osobą zasługuje na szacunek w tym sensie, że nie może być traktowana jak przedmiot, jak środek do osiągnięcia naszych własnych celów. W takim ujęciu żadne uczucia nie są potrzebne. Zilustrujmy to wzorcowym przykładem: brak takiego poszanowania przejawia się w dostrzeganiu w drugim człowieku wyłącznie pełnionej przez niego roli, powiedzmy roli pracownika, bez jednoczesnego zauważania jego indywidualnego, ludzkiego wymiaru. Człowiek widziany wyłącznie przez pryzmat swojej roli, staje się przedmiotem używanym do osiągnięcia pewnych celów.

Poszanowanie dla osób jest ściśle związane z koncepcją „osoby” i powoduje pewne zachowania, które jednak nie wymagają od nas jakiegokolwiek osobistego zaangażowania ani żadnych rzeczywistych uczuć moralnych. Możemy wykazywać wymagane poszanowanie dla osób działając z obowiązku, ze względów humanitarnych i temu podobnych i ciągle jeszcze mieć całkowicie bezosobowe podejście. Kantowskie pojęcie poszanowania osoby wymaga przede wszystkim tego, by osoba nie była użyta ani wykorzystywana do czyichś partykularnych celów i, być może, wymaga jeszcze byśmy starali się jej pomóc w przetrwaniu i pozostaniu celem samym w sobie. Koncepcja poszanowania nie jest jednak aż taka prosta. Istnieją przynajmniej dwa różne rodzaje „poszanowania” osoby, a wedle mojej najlepszej wiedzy, kluczowa rola drugiego z nich nie została wystarczająco rozpoznana i wyjaśniona.

Poszanowanie, o którym mówię, jest sprawą bardzo osobistą, w którą zaangażowane są uczucia. To jest szacunek, którego wymaga się od nas zazwyczaj w stosunku do osób posiadających władzę: rodziców, pracodawców, bezpośrednich przełożonych itd. Tu owa wspomniana wyżej dychotomia staje się oczywista. Szacunek ten bowiem pojawia się stopniowo i zależy od wzajemnych kontaktów. Ich uczestnicy są zaangażowani we wspólne albo ząbębające się działania, które — co jest nieuniknione — są w mniejszym lub większym stopniu zabarwione emocjonalnie na wszystkie możliwe sposoby. Z tego powodu oddzielenie naszych teoretycznych refleksji od uczuć, które są przez te kontakty wywoływane, jest nie tylko nieodpowiednie z punktu widzenia zrozumienia istoty sprawy, ale i niemożliwe do osiągnięcia. Koncentrujemy się głównie na myśleniu o zachowaniach i reakcjach, które pojawiają się w trakcie przeżytych i odczutyh doświadczeń, w trakcie wspólnego wykonywania zadań. Kultuwujemy lojalność; czujemy pogardę dla osób, które lekceważą sobie przedsięwzięcia dla nas doniosłe, będące przedmiotem naszego zaangażowania i troski; doceniamy zdolności i sprawność, z jaką ktoś wypełnia swoje powinności. Wszystkie te reakcje są jednocześnie emocjonalne i racjonalne. Nie tylko umożliwiają nam osądzanie, powiedzmy, naszych kolegów, ale też dyktują szacunek dla jednych, a brak szacunku dla innych. Ten

rodzaj szacunku nie może pojawić się na żądanie, tak samo, jak nie możemy nakazać sobie odczuwania miłości, powściągnięcia zazdrości, lekceważenia czy troski; musi on być zdobyty, wywołany w nas, a w proces ten zaangażowane są tak względy racjonalne, jak i emocjonalne, które — jakiegokolwiek by nie były — na pewno nie pozostają bierne.

Zachowania emocjonalne są szczególnie ważne w relacjach osobistych. Powiedzmy na przykład, że ktoś w wyniku swojego postrzegania pewnej relacji, przychodzi do najlepszego przyjaciela po poradę lub pomoc i zamiast natychmiastowej odpowiedzi spotyka się z reakcją pełną wahania. Pomyłka co do oczekiwanego zachowania i w efekcie poczucie zranienia, zaskoczenie lub głębokie rozczarowanie — to wszystko prowokuje pytania. Przyczyn tej pomyłki może być oczywiście wiele. Ale — w pewnych okolicznościach — ktoś może uznać, że takie zachowanie bliskiego przyjaciela jest niestosowne, albo że jego ocena ich relacji była błędna. W konsekwencji rozbieżność między oczekiwaniami a faktycznym zachowaniem może spowodować załamanie się wizji tej relacji. Zazwyczaj ludzie niezdolni do spontanicznego reagowania w pewnych sytuacjach, uważani są za upośledzonych pod pewnym istotnym względem, [upośledzonych] w sposób uniemożliwiający im zadzierzgnięcie osobistych więzi.

Podobnie uczucia, jakie budzi w kimś w obecność drugiej osoby, mogą być czynnikiem sprzyjającym lepszemu zrozumieniu i siebie, i tego drugiego. Uczucia takie prowokują bowiem pytania o ich pochodzenie i przyczyny, a próby dokładnego opisanie danej sytuacji zakładają zrozumienie osób w nich występujących przez pryzmat własnej reakcji. Rumieniec często wywołuje zdumienie albo żarty, ale znam mężczyznę, który zakochał się w kobiecie, gdy zobaczył, że rumieni się ona z powodu pewnego komentarza. To powiedziało mu wiele o jej charakterze i osobowości. Próbuje tu wykazać, że takie postawy wobec innych, aczkolwiek emocjonalne, są ważnym sposobem prowokowania refleksji i przez to sytuują się w centrum ludzkiego pojmowania innych i siebie samego. Z pewnością ludzkie emocje powinny być postrzegane nie jako zakłócające, a jako odślaniające. Emocje mają siłę prowokowania głębszego zrozumienia.

Jak dotąd omawiając rolę, jaką emocje odgrywają w naszym rozumieniu, próbowałam odpowiedzieć na pytanie, czy osoba podejmując decyzje, może być niezależna, oderwana od swoich więzi, nastawień, relacji i emocji, które wówczas się pojawiają. Emocje przecież, choć same przez się nie są rozstrzygające, rozjaśniają — we wskazanym wyżej sensie — proces decydowania o tym, jak postąpić i kiedy podjąć działanie. Wpływają na nasze decyzje, rozstrzygając o tym, jak pojmujemy świat i osoby, z którymi się stykamy. Władzą, która tu prowokuje faktyczne rozumienie, jest siła emocjonalna, rozświetlająca i ujawniająca naszemu rozumieniu to, co w przeciwnym wypadku mogłoby zostać ukryte. W konsekwencji — jak to wykazałam — wzrost zrozumienia w związkach osobistych nie jest i nie może być wyłącznie przyrostem intelektualnym; jest silnie powiązany z emocjonalnym rozwojem.

Samopoznanie i poznanie innych wiele zawdzięcza zrozumieniu emocji i ich roli jako źródła naszego działania. Rozumienie drugiego człowieka nie może się obejść bez tej żywotnej składowej, jaką jest zrozumienie jego emocji i uczuć. Przy tym bodźcem do rozumienia innych są emocje każdego rodzaju. Zwrócił na to uwagę Conrad pisząc:

Podaję, że został on kiedyś szorstko potraktowany przez kapitana Anthony'ego i uraz ten stał się dla jego umysłu potężnym bodźcem do powolnej pracy. Tacy pozbawieni fantazji mężczyźni, gdy coś pobudzi ich imaginację, stają się bardzo pedantyczni ([2], 247).

Także John Bayley podkreśla wagę emocji zaangażowanych w nasze rozumienie. Píše:

Pożądamy zgodnie z wzorcami utrwalonymi w naszej seksualnej wyobraźni, ale zakochujemy się, gdy naprawdę widzimy inną osobę. Miłość jest tą potencjalnością kobiety i mężczyzny, która najmocniej utrzymuje ich wzajemne zainteresowanie. Nic innego, co łączy ludzkie istoty, nie podkreśla jednocześnie z taką mocą różnorodności ich osobowości ([1], 5).

Henry James zaś powiedział o mężczyznach i kobietach Balzaka:

znał je... przez miłość do nich; a nie dlatego je kochał, że je znał ([3], 77).

Po raz kolejny znaleźliśmy potwierdzenie wagi emocjonalnego zaangażowania jako warunku rozumienia. Wysiłek zrozumienia pozostaje w ścisłej relacji do zainteresowania osobą, którą próbuje się zrozumieć. Ten взгляд jest nierozdzielnie związany z wszelkimi relacjami międzyludzkimi. Osobiste związki dostarczają kontekstu, który umożliwia człowiekowi poznanie źródeł czyjegoś działania w najszerszym zakresie. Pojęcie kontekstu jest żywotnie ważne i nie może być od rozumienia oddzielone. Dla rozjaśnienia tej kwestii posłużmy się przykładem. Przyjrzyjmy się zakochanemu mężczyźnie. Miłość wywiera wpływ na inne jego działania i związki. Mężczyzna, który — jak się uprzednio wydawało przyjaciółom — wie, jak się zabawić, który był po trosze kobieciarzem i birbantem, nagle zmienia swoje postępowanie. Jego obecne zachowanie, wyjęte z kontekstu tego nowego związku, nie ma i nie może mieć dla jego przyjaciół sensu. Miłość może wpłynąć na to, w jaki sposób będzie postępował z innymi, w co poza tym jeszcze się zaangażuje i — co może najważniejsze — znacząco zmienia jego poglądy. Związek uczuciowy stał się obecnie żywotną składową jego położenia, kontekstem dla rozumienia go.

Emocje, czymkolwiek by one nie były, tworzą najistotniejsze ramy dla pozostałych aspektów ludzkiego życia. Nasze rozumienie innych i nas samych zależy od zrozumienia tej podstawowej zależności. Rzeczywiste rozumienie obejmuje rozumienie życia emocjonalnego danej osoby, rozumienie wpływu, jaki wywiera ono na nią, na jej pragnienia, pożądania, na to, co ją naprawdę obchodzi i dlaczego. Są to te aspekty, które w związkach osobistych manifestują się same przez się.

Aby pokazać, co składa się na ten rodzaj rozumienia posłużmy się przykładem wziętym z literatury. Literatura jest wielką rozmową, którą mamy przywilej

podsluchiwać. Przejawia się w niej to, co próbujemy zrozumieć — emocjonalna siła [*expressiveness*], z jaką ludzie na siebie oddziałują. Dzieła literackie mogą być pomocne w odkrywaniu, czym jest głębokie zrozumienie między dwojgiem ludzi, których łączy osobisty związek, ponieważ przedstawiają to, co kluczowe — kontekst, w którym takie zrozumienie rozwija się i przejawia. Chcę by przykład literacki pokazał w szczegółach, na czym polega ludzkie rozumienie i jak to się dzieje, że emocje dostarczają wszystkich ważnych kontekstów, w których czyjeś rozumienie się rozwija.

[...]

Nie sądźmy przy tym, że rozumienie inspirują jedynie emocje wyrastające ze związków opartych na przywiązaniu, miłości czy współczuciu. Strach, nienawiść bądź zawiść mogą mieć taki sam wpływ. Mistrzowski przykład rozumienia zbudowanego na uczuciu nienawiści i na resentymentach znajdziemy w *Otelli*. Na początku sztuki, w pierwszym monologu Iago mówi o nienawiści do Otella i powodach, które ją roznieciły. Jasno też wyraża dominujące pragnienie zemsty:

Służąc mu, służę sobie, tylko sobie
Niech mnie Bóg sędzi — ja wiem, że nie dla mnie
Przyjaźń, lojalność: będę je udawał,
Lecz po to, aby osiągnąć swój cel,
Bo gdybym swoją zewnętrzną postać
Zdradził coś z tego, co kłębi się w sercu
To równie dobrze mógłbym serce rzucić
Na żer gołębiom. Nie jestem, kim jestem.

([4], akt 1, scena 1)

Szekspir buduje żywy obraz Iago, którego osobę najlepiej odsłaniają czyny, krok po kroku posuwające naprzód zamiary. Początkowo Iago chce tylko uknuć intrygę, ale wkrótce odkrywa, że prestiż Otella i zalety jego charakteru mogą przeważać oszczerstwa, które Iago usiłuje sprokurować. Dostrzega, że atak musi być bardziej bezpośredni, że musi dotknąć samego Otella; rozumienie Iago stale napędzane przez jego nienawiść i resentyment staje się coraz głębsze. Gdy zatem dochodzi do konfrontacji Otella z rozgniewanym ojcem Desdemony, Iago jest przy tym i gotów jest wyciągnąć z tego zdarzenia naukę. Po namiętnej deklaracji miłości Otella do Desdemony, gdy Brabantio mówi:

Strzeż jej — i sam się strzeż o każdej porze:
Jak ojca zwiódł, tak męża zwieść może

([4], akt 1, scena 3)

Iago zapamiętuje te słowa i choć w tym momencie nie zdaje sobie jeszcze w pełni sprawy z ich znaczenia i mocy, przyjdzie czas, kiedy dojrzy w nich potencjalną śmiertelną broń wymierzoną w najsłabszy punkt Otella. Teraz Iago podejmuje świadomy wysiłek zrozumienia Otella. Wie, że to jedyny sposób, by znaleźć skuteczną metodę zniszczenia go. Stale powodowany jest nienawiścią i przez nią popychany. Zatem:

Maur ma naturę otwartą i szczerą —
 Dla niego każdy uczciwy, kto stwarza
 Takie pozory. Pozwoli się wodzić
 Za nos jak osioł.... Mam! Tak, Plan poczęty.
 Waszym jest płodem, Nocy i Szatanie,
 Monstrum co wkrótce w świetle dziennym stanie.

([4], akt 1, scena 3)

Spędza czas słuchając, obserwując, wczuwając się w Otella, stale niemal w jego pobliżu, dopóki jego plany się nie urzeczywistnią. Wreszcie w trzecim akcie osądza, że sprawy dojrzały do wyciągnięcia najmocniejszej broni:

I a g o: Czyż nie zmydliła oczu własnemu ojcu nim wyszła za ciebie?

Myślał, że w córce twoja postać budzi

Grozę — gdy właśnie budziła w niej miłość

O t e l l o: Tak było.

I a g o: Widzisz? Czy trzeba ci więcej?

Proszę: w tak młodym wieku już umiała

Ustroić ojca w końskie okulary,

Zwieść go tak, że aż w czary zaczął wierzyć!

([4], akt 3, scena 3)

Mozemy tu dostrzec istotną zmianę w Iagowym rozumieniu Otella. Na początku sztuki opisuje Otella w sposób nieledwie karykaturalny i też jego zamachy na Otella są na poziomie takiego płytkiego rozumienia. Stopniowo, kiedy nienawiść Iaga staje się silniejsza, rozwija się również jego rozumienie, a tym samym twórcze podejście do sposobów osiągnięcia wyznaczonych celów. Jego nienawiść, w żadnym razie nie przeszkadza w widzeniu Otella takim, jakim jest naprawdę; przeciwnie, wyostreza uwagę Iaga do tego stopnia, że jest on zdolny dostrzec, iż Otello ma wierną, szlachetną i kochającą naturę, a jego małżeństwo jest najszcześliwsze:

[...] Choć ja sam

Maura nie cierpię — dusza to szlachetna,

W uczuciach stała: wymarzony mąż dla Desdemony.

([4], akt 2, scena 2)

Tragedią jest to, że Otello nie rozumie Iaga, zna i rozumie nie człowieka, ale jego rolę, rolę uczciwego, dzielnego żołnierza. Otello nie żywi żadnych uczuć dla Iaga i stosuje swoje ograniczone rozumienie do interpretacji jego czynów. Iago tymczasem, aż nazbyt dobrze świadom łatwowierności Otella, jego „wolnej i otwartej natury”, czyni z tej wiedzy pełny użytek. Zauważmy tu, że to nienawiść sprawia, iż rozumienie Iaga jest tak przenikliwe — [przenikliwe] do granic ludzkiej możliwości. To nienawiść umożliwia mu pełne wykorzystanie potencjału rozumienia. Interesujący jest tu może fakt, że z kolei ograniczenia Iaga winne są w dużym stopniu jego niezdolności do zrozumienia miłości. Dla niego miłość jest „zwykłą przyjemnością krwi i przyzwoleniem woli”. Zatem i zazdrość postrzega przez przyz-

mat tej definicji i jest naprawdę przerażony przejawem namiętności Otella, głębokością jego uczucia i niekontrolowaną furją. Jednak, gdy Otello mówi:

A przecież zginąć musi — tylko martwa

Przestanie zdradzać

([4], akt 5, scena 2),

okazuje się, że Iago osiągnął sukces: zmusił Otella do takiej samej racjonalizacji, jakiej sam dokonywał. Sukces Iago odkrywa przed nami, jak precyzyjnie „ustawił” on Otella. Co może być lepszym na to dowodem niż fakt, że udało mu się zmusić Otella do zachowania wyznaczonego przez Iagowe rozumienie: niespodzianie Otello zachowuje się właśnie tak, jak — zdaniem Iago — powinni się zachowywać mężczyźni.

Pokazałam, że ten rodzaj rozumienia, który ludzie nabywają w osobistych związkach, jest możliwy dzięki sile emocjonalnego oddziaływania czy znaczeniu, jakie ludzie mają dla siebie nawzajem. Zawiera się w tym różnorodność zachodzących w związkach emocji, nastawień i współoddziaływań. Wiele z tych współoddziaływań i reakcji jest spontanicznych i spontaniczność z jej podobieństwem do przymusu jest tu najistotniejsza. I odwrotnie, brak spontaniczności, przymusu i często brak wszelkich uczuć i emocji powoduje brak reakcji, a zatem brak tej siły, która wyzwala zrozumienie. Znakomity tego przykład daje Virginia Woolf w *Mrs Dalloway's Party*. Opisuje ona dwoje ludzi na przyjęciu, którzy nie mogą już prowadzić niezobowiązującej pogawędki:

A więc to koniec. Oboje naszła nagle ta paraliżująca uczuciowa pustka, kiedy nic nie przychodzi do głowy, kiedy umysł jest jak kartka w szkolnym zeszytce; kiedy pustka w głowie niemal rani, a oczy skamieniałe i przykute widzą jeden punkt — jakiś deseń, wiadro na węgiel — z przerażającą precyzją, ponieważ żadna emocja, żadna myśl, żadnego rodzaju wrażenie nie przybywa, by to zmienić, przeinaczyć, upiększyć; zdaje się, źródło uczuć wyschło i tak jak umysł zamiera, podobnie ciało staje się sztywne i skamieniałe, tak że ani pan Searle, ani panna Anning nie mogliby poruszyć się, ani wypowiedzieć słowa; toteż poczuliby jakby jakiś czarodziej uwolnił ich i wlał w ich żyły strumień życia, kiedy Myra Cartwright, stukając pana Searle'a figlarnie w ramię powiedziała: „Widziałam pana w *Śpiewakach...*”. Teraz mogli się rozdzielić. ([5], 54-55).

Jest to najbardziej uderzający przykład tego, co może się zdarzyć, gdy czyjeś oczekiwanie porozumienia z drugą osobą okazuje się niemożliwe do spełnienia. Brak reakcji i uczucia może spowodować paraliżującą pustkę w głowie — a zatem pustka zamiast rozumienia. Każdy z nas doświadczył głębokiej udręki wywołanej przez taki paraliż.

Osobiste związki, dostarczające żywotnego kontekstu, w którym głębokie zrozumienie może się urzeczywistnić, stanowią także główną różnicę między tym, co jest zaangażowane w nasze poznawanie rzeczy w przeciwieństwie do poznawania osób — tylko osoby mają emocje i kształtują osobiste związki;

wszelkie rozumienie osób zależy od naszego zrozumienia, co niesie ze sobą ten zasadniczy fakt. Bez wymiaru emocjonalnego nikt z nas nie byłby osobą.

*Z maszynopisu autora
przełożyła Elżbieta Olender-Dmowska*

Literatura

- [1] Bayley J. (1960) *The Characters of Love*, London, Constable.
- [2] Conrad J. (1913, 1949) *Chance*, London, Dent.
- [3] James H. (1885, 1957) *The Lessons of Balzac, The House of Fiction*, London, Rupert Hart Dais.
- [4] Shakespeare, W. (1604, 1895) *Othello, The Works of William Shakespeare*, London, Macmillan & Co. [Przekład Stanisława Barańczaka].
- [5] Woolf, V. (1923, 1973) *Mrs Dalloway's Party*, London, Hogart Press.

* * *

Odczyt wygłoszony w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego w 1998 r. na seminarium Zofii Rosińskiej pt. Rozumienie i interpretacja.

Emotions and Rationality

The author proposes to reflect on the role of emotions in the learning to know oneself and others. She rejects the view that emotions are irrational and passive, as they can be assessed with respect to their being more or less rational and passive. Besides they are susceptible to evaluation by internal and external criteria. The author also believes that emotions can help to improve understanding, because they can help certain things happen and make the world around us easier to understand.